



## **Wszystkim, którzy przyczynili się do naszego rozwoju dziękujemy!**

Z tej okazji, że kończy się rok szkolny, a ja i moja klasa musimy się pożegnać ze szkołą podstawową i przywitać inną, całkiem nam nieznaną szkołę ponadpodstawową, chciałbym pożegnać wszystkich Nauczycieli, a przede wszystkim Panią Stanisławę Grelowską, dzięki której poznałem, jak piękny jest język polski.

Z pobytu w tej szkole wynoszę przede wszystkim przekonanie, że dzięki solidnej i wytrwałej pracy można osiągnąć swoich marzeń. Dzięki wielu

nauczycielom zobaczyłem, że nauka może być przyjemna i sprawiać radość, szczególnie gdy dostaje się przy tym dobre oceny i pochwały. W tej szkole nauczyłem się, że trzeba być miłym i dobrym dla swoich kolegów i koleżanek, a także dla nauczycieli, czy są oni dla nas wymagający czy nie. Wiem, że robili wszystko dla naszego dobra i naszej przyszłości. Gdy przyszedłem do tej szkoły, starałem się być najlepszy we wszystkim. W nauce nie wychodziło mi za dobrze, więc próbowałem w sporcie. Wiele razy wychwalałem się przed rówieśnikami, jaki jestem wspaniały, lecz kończąc szkołę wiem, że nie było to miłe dla innych. Przez parę ostatnich lat w tej szkole najważniejsza była dla mnie nauka. c.d. s.2

c.d.ze s. 1

W szóstej klasie po raz pierwszy miałem czerwony pasek i tak bardzo się tym zafascynowałem, że postanowiłem wziąć się za naukę i starałem się przez dobre dwa lata, żeby nauczyciele zauważyli mnie z lepszej strony i tak się stało. Od wielu słyszałem, że poprawiłem się w nauce, że zrobiłem w niej postęp, a także niektórzy zauważali, że się starałem i to trzymało mnie w przekonaniu, że warto się uczyć.

W moim dalszym życiu będę cenił każdą umiejętność i wiedzę, jaką posiadam w tej szkole. Czy to będzie zdolność swobodnego wypowiedzania się na jakiś temat, czy argumentowania jakiegoś zdania. Niezwykle będę cenił to, że mogę wyświadczyć się w języku czy to polskim, angielskim czy niemieckim. W przyszłości chciałbym zostać lekarzem, a więc przyda mi się także wytrwałość i chęć zrobienia więcej, niż to, co obowiązkowe, a ta szkoła mi to dała.

Jeszcze raz dziękuję nauczycielom, bo dzięki nim nauczyłem się, co warto kontynuować, a co należy w sobie zmienić.

*Kacper Czarnomski*

\*\*\*\*\*

Nadszedł czas pożegnać się ze szkołą. Spędziliśmy tutaj razem z Dyrekcją, Wychowawcami, Nauczycielami i naszymi młodszymi koleżankami i kolegami kilka lat. Były to lata pracy, czasem zabawy, radości, przyjaźni i sympatii. Chwilami było ciężko, wiele kartkówek, sprawdzianów, pytanie z tego, czego akurat nie umieliśmy. Taki jest los ucznia i zdaję sobie sprawę, że te sposoby stosowane przez Was, drodzy nauczyciele, miały na celu wyposażenie nas w taką wiedzę i umiejętności, które pozwolą wkroczyć nam w dorosłe życie i lepiej sobie z nim radzić. Osobiście chciałbym nadmienić, że spotkałem w naszej szkole wielu wspaniałych pedagogów. Muszę wspomnieć o Pani Danusi Biel, wychowawczyni w klasach 1-3. To ona ukształtowała mnie, a wiem, że nie było łatwo. Następny mój wychowawca to Pan Marek Wasilewski, próbował nas wychować na porządnym ludzi. Obecnie naszą wychowawczynią jest Pani Dorota Krzak. Nie miała z nami łatwo, lecz rozmowy, upomnienia, cierpliwość i kompromis gościł w naszej klasie.

Szkoła nauczyła mnie punktualności, dyscypliny, jak również często rywalizacji i dążenia do określonego celu.

Najważniejsze dla mnie również było spotkanie wielu nauczycieli, którzy ucząc swego przedmiotu próbowali pokazać, że ważne jest w życiu własne zdanie, umiejętność postępowania, szacunek do drugiej osoby, a nie tylko wyklepane na pamięć regułki. Swoim zachowaniem, prowadzeniem ciekawych lekcji, wskazywali, że z każdej sytuacji można wyjść z podniesionym czołem. Ukłony wielkie w stronę Pani Madzi, Pana Mariusza i Pana Wiesia, dziękuję, jesteście wielcy. W szkole trzeba się odnaleźć, trzeba mieć cel, ambicję, szacunek do nauczyciela i siebie samego. Kłaniam się nisko nauczycielowi, który dawał mi wiele szans i wierzył, że coś potrafię. Mówię tu o mojej polonistce, Pani Stanisławie Grelowskiej. Uczyła mnie od czwartej klasy. Ja zawsze lubiłem gadać, niekoniecznie na temat. Nie byłem uczniem zdyscyplinowanym, a jednak Pani była cierpliwa. Kółko dziennikarskie, które prowadziła, dało mi wiele możliwości edukacyjnych, jak również odkryło moją pasję literacką. Myśli i swoje przeżycia osobiste mogłem przelać na papier. Pisanie było odskocznią od rzeczywistości, która w murach szkolnych jest często szablonowym wykonywaniem zadań. Miałem wiele osiągnięć polonistycznych, dzięki dobremu prowadzeniu i utwierdzaniu mnie, że mogę czegoś dokonać. Dziękuję za całokształt. Wspominam mile również wiele spotkań z Panią Ritą Sadowską, która wzbudziła we mnie zainteresowanie harcerstwem. Obozy, biwaki to wspaniała przygoda z ludźmi, którzy potrafią przekazać ważne wartości patriotyczne. Doceniam również wiele relacji, które między mną a kolegami się wywiązały podczas pobytu w szkole. Obecnie nie spotykamy się zwyczajnie. Covid 19 pokrzyżował wszystkie plany. Nie będzie uroczystego zakończenia roku szkolnego, akademii, rozdania świadectw. Przez trzy i pół miesiąca zostaliśmy zamknięci jak ptaki w klatce, które potrzebują wolności. My jej też pragniemy. Wybraliśmy nowe szkoły, rozejdziemy się każdy w nowe środowisko. Cieszymy się, że skończył się pewien etap naszej edukacji. Przed nami nieznane. Chcę powiedzieć w imieniu własnym: Jestem dumny z tego, że spotkałem tyle świetnych pedagogów. Potrafili oni uświadomić nam, że nie tylko w życiu liczy się wiedza, ale trzeba mieć otwarte serce dla każdego. Nie mówię żegnania, bo myślami będę wspominać szkołę Siódemkę.

*Szymon Pawlaczyk*

## EDUKACJA W TRYBIE AWARYJNYM

*Maja Cieślak-Strzelec*

Czerwiec – to miesiąc podsumowań. Niech się zatem wysypie z tego grubaśnego worka trochę refleksji.

Wszyscy jesteśmy zaskoczeni, w jakim kierunku potoczyły się losy edukacji, kiedy z dnia na dzień zostaliśmy postawieni w sytuacji, której nigdy nie poznaliśmy, nie przeciwiczyliśmy, ba - nawet sobie nie wyobrażaliśmy!

Kiedyś wydawało mi się, że praca w domu to spełnienie marzeń – cisza, zero dyżurów itp. Teraz zatarła się granica, kiedy jestem w pracy, a kiedy już nie. No, niby lekcje skończyłam, a Messenger cały czas odbiera wiadomości od uczniów, liczne zapytania i konsultacje o różnych porach dnia i nocy. Nie mogę, tak jak za czasów pracy w szkole, wyjść, zamknąć drzwi i odciąć się na kilka godzin od szkoły. Dlaczego? Bo czasy są inne. Bo myślę, że ten uczeń może akurat teraz potrzebować zwykłej łapki w górę, że robi coś dobrze. Bo to taka nauczycielska odpowiedzialność. Do dyspozycji mamy Teamsy, udostępnianie pulpitu nauczycielskiego komputera, magiczne prezentacje Genially i nieograniczoną wyobraźnię uczniów. Okazuje się, że człowiek szybko musi znaleźć rozwiązanie, by czas spędzony na domowej, zdalnej nauce zapamiętać nie jako coś przykrego, koniecznego i przymusowego, ale jako czas, który wykorzystano się na coś, co do tej pory było spychane na tor boczny albo „leżało” sobie w najskrytszych zakamarkach naszego umysłu, BO myślenie, że ocena jest najważniejszym elementem w szkole - dominowało.

Lubię, kiedy moi uczniowie mnie zaskakują, kiedy na lekcjach dyskutuje się o rzeczach nam bliskich, które nie są oderwane od rzeczywistości. Lubię, kiedy uczniowie pokazują mi swój ukryty talent. I wreszcie lubię, kiedy to ja uczę się od nich.

Czym zaskoczyli mnie uczniowie?

Julia Musiał z 6 c została nową Mona Lisą.

Gracjan Nisiewicz z 5 d stworzył piękny portret pana Tomasza – mecenasa z „Katarynki”.

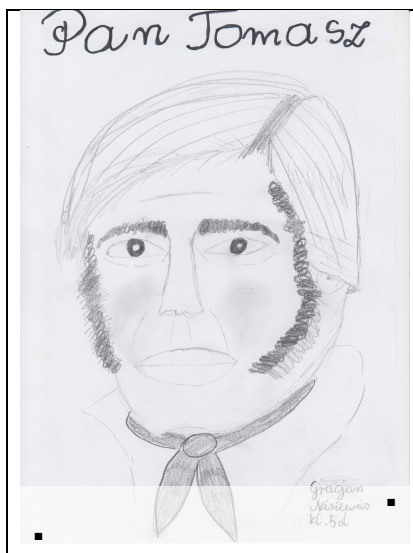
Oliwia Maternowska z 5 d stworzyła pięknego awatara – również pana Tomasza.

Karol Harenda z 7 c wykonał cudowny szkic Ebenezera Scrooga – bohatera „Opowieści wigilijnej”.

Karina Zawada z 8 a w zabawny sposób wykorzystwała fragment z lektury obowiązkowej w memie.

No i ja odkryłam, że mój awatar też sprawia radość innym! Do tego w tle Edvard Munch...

Pięknie literatura ostatnio przeplatała się ze sztuką, refleksją z podstawą programową, niepewność z serdecznością i zrozumieniem.



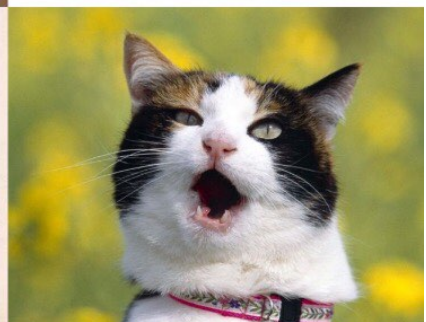


**Ebenezer Scrooge** - jest to człowiek w podeszłym wieku, właściciel ka  
bardzo bogaty, żyje samotnie. Najwyższe w życiu Scrooge'a są pieniądze  
jego życia polega na gromadzeniu ich. Nienawidzi świąt Bożego Narod



**Kiedy moja mama mnie  
budzi na e-lekcje, a ja  
chcę dłużej pospać,  
więc udaję, że jestem  
chora:**

**„Ciemno  
wszędzie,  
głucho  
wszędzie, co to  
będzie, co to  
będzie?”**



## Redakcja numeru

Red. naczelna:  
Stanisława Grelowska  
Zastępca:  
Szymon Pawlaczyk  
Redaktorzy:  
Szymon Pawlaczyk  
Franciszek Nowak  
Karina Zawada  
Gabriela Błaszczyk  
Maja Witkowska  
Julia Wałczacka  
Kacper Czarnomski  
Maja Cieślak-Strzelec

**Nie wiemy, jak będzie wyglądało zakończenie roku. Przygotowujemy różne warianty. Oto jeden z nich, kiedy będziemy mogli się spotkać twarzą w twarz. Kiedy nie będziemy mieli takiej możliwości, ten tekst trafi za pośrednictwem gazetki szkolnej i strony internetowej do wskazanych odbiorców!**

Szanowna Dyrekcjo wraz z Gronem Nauczycielskim, zacni Rodzice oraz Wy, drodzy Uczniowie. Spotkaliśmy się dziś w auli, aby oficjalnie się pożegnać.

Drodzy Koledzy i Koleżanki, pamiętacie może nasze pierwsze lata w tej szkole? To w ciągu tych trzech pierwszych lat zaczynaliśmy zawierać pierwsze znajomości, to wtedy poznaliśmy wszystko od początku. Idąc do klasy czwartej, większość z nas się rozdzieliła. Czwarta klasa była momentem, w którym zaczęliśmy wkraczać w poważne życie szkoły. Różne klasy, nowi ludzie. Zaczynaliśmy wszystko od nowa z tak zwaną „czystą kartą”. Nie wiem jak wy, ale ja dalej pamiętam jak myślałam, że w szóstej klasie będę musiała pożegnać się z moimi przyjaciółmi... Ale wtedy w życie weszła reforma edukacji. Został wprowadzony system 8-klasowej podstawówki. Na początku ciężko było nam się przyzwyczaić, ale widzieliśmy w tym plusy... Siódma klasa - tu zaczęły się problemy.. Jeden z największych koszmarów – FIZYKA! Oczywiście żartuję... Klasa ta była także powolnym przygotowaniem nas do „objęcia” roli najstarszych, z których młodsze klasy będą brały przykład. I w ten oto sposób dochodzimy do naszych obecnych klas - klas ósmych... Ostatni rok, powiedzmy sobie szczerze do najłatwiejszych nie należał... ciągła gonitwa za ocenami... Żyliśmy pod presją, bo kto nie chce dostać się do swojej wymarzonej szkoły średniej... Sądzę, że najgorsze za nami (oczywiście nie chcąc nikogo obrażać - nasi kochani Nauczyciele i Dyrekcjo). Nie zawsze było „kolorowo”, ale jak to kiedyś powiedziano: „, Nic nie może być idealne, bo było by nudno”. I tymi słowami kierujemy się w życiu.

Teraz kilka słów do was drodzy Nauczyciele i Dyrekcjo... To dzięki Wam jesteśmy tu i teraz - w takim a nie innym gronie. To Wy nauczyliście nas wielu rzeczy, nie tylko ile to 2+2, ale także jak szanować innych ludzi, jak współpracować ze sobą, jak sobie pomagać w trudnych chwilach. Spędziliśmy z Wami aż pięć lat. Pięć pięknych lat pełnych wspomnień.

My zapamiętamy Was jako osoby, którym mogliśmy zawsze zaufać, które zmierzyły się ze zdaną edukacją, które do ostatniego momentu tłumaczyły nam różne rzeczy, byśmy byli jak najsolidniej przygotowani do egzaminu. Jak Wy nas zapamiętacie? Mamy nadzieję, że pokazaliśmy się Wam z tej najlepszej strony, chociaż zdarzało się inaczej...

Kochani Rodzice, ostatnie słowa skieruję do Was. To Wasze wsparcie było dla nas najbardziej poczekające. To właśnie Wy wymagaliście od nas najwięcej, ale tylko dlatego, że wiedzieliście, na co nas stać. Dziękujemy Wam za to! Przed nami nowa droga, ruszamy...

Julia Wałczacka

\*\*\*\*\*

*Co by było, gdybyśmy trafili do raj, do Adama i Ewy? Czym byśmy się zajmowali? Co sprawiałoby nam radość?*

#### Pamiętnik Mai - pierwsi ludzie

##### Niedziela:

Dzisiaj wraz z Ewą poszliśmy zrobić zapasy żywności. Nie lubię tego zajęcia, ponieważ owoce rosną wysoko na drzewach i trzeba się po nie wspinać. Gdy wróciliśmy, był już wieczór, a Adam właśnie rozpałał ognisko.

##### Poniedziałek:

Wczoraj głównie odpoczywaliśmy, a dzisiaj pracujemy. Lubię naszą pracę. Gdy widzę jakąś rzecz, od razu przychodzi mi na myśl jej nazwa. Adamowi natomiast szło to trochę gorzej, za to Ewa - wręcz przeciwnie - robiła to doskonale. Adam irytował się, że jej nazwy nie są praktyczne. Według niego po prostu nie pasowały do tych rzeczy. Tak między nami - chyba był zazdrosny, on nie miał tak ciekawych pomysłów.

##### Środa:

Dzisiejszy dzień minął szybko. Niby dzień jak co dzień, ale wieczorem rozmyślałam o tym, jak się tutaj czuję i co zrobiło na mnie największe wrażenie. Najbardziej podoba mi się to, że tutaj jest tak bez troski. Mamy tu wszystko, czego potrzebujemy, mnóstwo świeżych owoców i pokój. Nic nam nie zagraża i czujemy się bezpiecznie. Jednak jesteśmy tutaj tylko w trójkę, czujemy się trochę osamotnieni. Mamy nadzieję, że niedługo przybędą tu nowi ludzie. Dzisiejszy dzień, jak wspomniałam, był zwyczajny, ale co nas czeka jutro...?

Maja Witkowska

## Siódemki

**Młodzi twórcy słowa – nagrodzeni**

Znamy już laureatów XVII Regionalnego Konkursu Literackiego „O Złote Pióro” pod hasłem „Od magii świata do magii słowa” – Piła 2020, organizowanego przez Młodzieżowy Dom Kultury „ISKRA” w Pile wspólnie z Powiatową i Miejską Biblioteką Publiczną im. Pantaleona Szumana w Pile, przy współudziale Fundacji Literackiej im. Agnieszki Bartol. W konkursie udział wzięło 86 autorów, którzy nadesłali 312 utworów wierszem i prozą.

Wśród laureatów znaleźli się uczniowie z naszej szkoły.

III miejsce zdobyła Karina Zawada za wzruszające, pełne empatii opowiadanie „Na zawsze”

Wyróżnienia otrzymały:

Klaudia Klessa za interesujące opowiadanie „Tajemnicza książka” i Zuzanna Luc za tajemnicze, pełne zagadek opowiadanie „W poszukiwaniu wyjścia...”

Podziękowanie specjalne za twórczą pracę z dziećmi i młodzieżą, ufundowane przez Fundację Literacką im. Agnieszki Bartol otrzymała polonistka Maja Cieślak – Strzelec.

**Karina Zawada Na zawsze**

To był ostatni dzień szkoły. Mój ostatni dzień w tej szkole. Nie mogłam w to uwierzyć, że za dwa miesiące rozpocznie się nowy rozdział w moim życiu. Nowa szkoła, nauczyciele, znajomi.... Nowa ja. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie lubię mojej podstawówki, ale po prostu potrzebowałam zmiany.

Kiedy wróciłam do domu, zaczęłam się pakować. Tamtego roku miałam spędzić wakacje u babci na wsi. Średnio mi się to podobało, wołałabym w tym czasie jeździć nad jezioro i spędzać każdą wolną chwilę z osobami, z którymi najprawdopodobniej w roku szkolnym bym się nie spotkała. No ale cóż... Z drugiej strony to nie takie złe. Świeże powietrze, las, natura, odpoczynek od tłoku w mieście. Nawet miałam nadzieję, że kogoś poznam. Kiedy wsiadałam do samochodu pomyślałam, że rozpoczynają się moje jedne z najlepszych wakacji. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że to jest tylko początek tragicznego końca. Kiedy dojechaliśmy, babcia oczywiście czekała już z obiadem. Na szczęście moja babcia nie należy do tych, która przez cały czas wrzuca wam coś na talerz, kiedy nie patrzycie. Ogółem mam z nią dobre relacje.

U niej każdy sekret jest bezpieczny. Czasami mam wrażenie, że bardziej jest moją przyjaciółką niż babcią. Właśnie to lubię w niej najbardziej. Oczywiście, rozpieszcza mnie jak może, ale bez przesady. Kilka dni siedziałam w domu. Wcale się nie nudziłam. Pomagałam babci. Pewnego dnia przy śniadaniu moja babcia powiedziała do mnie:

- A ty nigdzie nie wychodzisz? Jeżeli chcesz możesz sobie gdzieś wyjść. Może poznasz kogoś fajnego.

- Czy ja wiem... Poza tym powiedziałaś, że mamy pojechać do miasta – odpowiedziałam.

- Idź, ja sobie dam radę.

Dokończyłam szybko śniadanie, ubrałam się i wyszłam. Blisko domu był trzepak - to tam było zbiorowisko osób w moim wieku. Szybko zauważyłam, że prawie każdy ma swoją paczkę. Dlaczego prawie? A no dlatego, że jeden chłopak siedział sam przy ogrodzeniu i czytał książkę. Wydawał się miły, więc podeszłam do niego i spytałam czy obok niego jest wolne miejsce. Spojrzał się na mnie jak na jakąś niespełna rozum, w sumie nie dziwiłam się mu. Ja też bym tak zareagowała, gdyby ktoś mnie spytał czy kawałek trawnika jest przez kogoś zajęty. Gdyby było zajęte, to byłaby tabliczka „zajęte, nie siadać”, ale ja wołałam zapytać. Oczywiście miejsce było wolne. Po pewnej chwili ta niezręczna cisza zaczęła mnie przytłaczać, więc stwierdziłam, że zagadam:

- Jestem Dominika, a ty?

- Antek.

I nic, nie powiedział ani słowa więcej, nie dałam za wygraną, dlatego też ciągnęłam temat.

- Spędzam tu wakacje i pomyślałam, że fajnie by było, gdybym miała kogoś z kim mogłabym pogadać coś razem zrobić.

- A, ok. Ja nie mam co robić, więc dlaczego by nie.

Wtedy zaczęłam sobie wymyślać, że zaczyna się jak przyjaźń na całe życie. Pierwszy miesiąc prawie w ogóle nie było mnie w domu. Od rana do wieczora byłam z Antkiem. Chodziliśmy na rowery, jeździliśmy nad jezioro, które okazało się dużo bardziej atrakcyjne niż to w mieście.

*c. d. na następnej stronie*

Może tego nie powinniście wiedzieć, ale Antek pokazał mi opuszczony dom. W dzień mogłam tam bez problemu siedzieć. Jednak kiedy robiło się ciemno, miałam wrażenie, że zaraz mnie coś porwie lub pożre. Dla Antka było to śmieszne, ja nie widziałam w tym nic śmiesznego. Dogadywaliśmy się, wszystko się układało. Do czasu.... Jak zawsze rano poszłam po niego. Niestety nie mógł wyjść. To normalne, że coś mu wyskoczyło. Ale jak nie wychodził z domu przez ponad tydzień, coś mi nie pasowało. Poszłam do niego i zapytałam, o co mu chodzi. Dlaczego nie chce się ze mną spotykać? Co jest nie tak? On wtedy podszedł do mnie, złapał mnie za rękę i ze łzami w oczach powiedział:

- Jestem chory na złośliwego raka serca.

Zamurowało mnie to. Zaniemówiłam, nie wiedziałam co mam powiedzieć, więc po prostu go mocno przytuliłam. Zaczęły spływać mi po policzkach gorące i słone łzy. On też zaczął płakać. Po pewnym czasie zapytałam:

- Jak bardzo jest to poważne?

- Mam już przerzuty do mózgu i nie da się tego załatwić chemioterapią. Lekarze dają mi jakiś miesiąc, ale ja wiem, że oni mnie okłamują i mam mniej czasu. Nie chciałem siedzieć w tym durnym szpitalu. Wolę umrzeć w domu. Nie wychodziłem z tobą, bo cały czas mi słabo, wszystko co zjem, zwracam. Chciałam mu jakoś pomóc, ale najgorsze jest to, że nie miałam jak. Jedyne co mogłam zrobić, to po prostu patrzeć jak powoli odchodzi. Dopiero tego dnia zrozumiałam, że się w nim zakochałam.

Następny tydzień spędziłam przy nim. To było dla niego ważne, że byłam przy nim w tak krytycznej sytuacji. Nie skupiałam się za bardzo nad tym, że za chwilę go nie, a raczej nie dopuszczałam do siebie takiego myślenia. Nadszedł ten moment. Był środek nocy. Jego mama zadzwoniła do mnie, że stan Antka się pogorszył i zabierają go do szpitala. Rano już byłam przy nim. Byłam szczęśliwa, że mogę być przy nim. Zasnęłam na krześle w pewnym momencie poczułam szturchnięcie. Przebudziłam się, a on powiedział:

- Już czas, musimy się pożegnać. Nie płacz, bo cały czas będę z tobą.

Podał mi łańcuszek z zawieszka w kształcie litery „A”. Założyłam go od razu. A on spojrzał na mnie i szepnął:

- Kocham cię.

- Ja ciebie też bardzo kocham.

Wtedy powieki zasłoniły jego oczy.

Wybiegłam z sali. Doszło do mnie, że on odszedł na zawsze.

Minęło trochę czasu, wróciłam do szkoły. Moja klasa nie należy do tych przyjaznych. Jestem uważana za odludka, bo z nikim za bardzo nie rozmawiam, ale nie dlatego, że nie chcę. Po prostu czuję, że jeżeli poznam kogoś nowego i się do niego „przywiążę”, stracę go. Poza tym chodzę co miesiąc do psychiatry, biorę antydepresanty. Tak, mam depresję. To było nieuniknione. Załamalam się. Ale jest coraz lepiej. I pomimo tego, że go nie ma przy mnie, to ja i tak czuję, że on jest obok i mnie pilnuje.

\*\*\*\*\*

*Gabrysia Błaszczuk*

### Powstawanie świata - pamiętnik

Dzień 5

Dzisiaj wymyśliłam coś wspaniałego! Stworzyłam coś, co nazwałam „taniec”. Chodzi w tym o to, że poruszasz swoim ciałem w rytm muzyki! To bardzo zabawne! Wszystkim innym w wiosce się to bardzo spodobało. Myślę, że to moje nowe ulubione zajęcie. Dzięki temu czuje się szczęśliwa, zresztą tutaj w rajku czuję się zawsze szczęśliwa.

Tutaj nie ma smutku, bólu czy stresu...tutaj wszyscy są szczęśliwi. I zawsze uśmiechnięci...zawsze...to trochę...dziwne.

W każdym razie polubiłam to „tańczenie”. Choć nie polubiłam polowań, a bynajmniej tak myślę...nie pozwalają mi w nich uczestniczyć albo chociażby popatrzeć, ponieważ jestem dziewczyną, to zadanie dla mężczyzn. Z jakiej racji ZADANIA mają pleć? Przecież nic by się nie stało jakbym chociaż zobaczyła jak się poluje!

Jednak zdziwiło mnie to, że Ewa nazwała prawie wszystkie zwierzęta i miejsca tutaj! Musiało ją to pewnie dużo kosztować. Wywarło to na mnie największe wrażenie.

No cóż, to wszystko co mam dzisiaj do opowiedzenia.



**LEKTURA NA WAKACJE****Franciszek Nowak****Przypadki Robinsona Crusoe****- dla lubiących przygodę**

Dzieło Daniela Defoe to kolejna książka, którą czytała mi mama, gdy byłem młodszy, a teraz wróciłem do niej sam. Nie żałuję, bo naprawdę potrafi oderwać człowieka od otaczającej go rzeczywistości. Chyba bardziej mi się podobała, niż przed laty. Mimo, że została wydana w 1719 roku, wcale nie straciła na atrakcyjności.

Robinson zaczyna opisywać swoje dzieje od czasów, gdy jako nastolatek mieszka ze swoimi rodzicami w mieście York w Anglii. Jego najstarszy brat zginął na wojnie, a z drugim nie wiadomo co się stało. Ojciec chce, by najmłodszy syn został prawnikiem, ale Robinsona pociągają podróże. Dlatego w wieku 17 lat, wbrew woli rodziców, ucieka z domu i zaciąga się na statek. Tak zaczyna się jego burzliwe życie. Rejsy do Gwinei kończą się niewolnictwem u tureckiego pirata. Udaje mu się uciec i płynie do Brazylii. Tam zostaje plantatorem i zaczyna mu się powodzić. Jednak skuszony większym zarobkiem, wyrusza w kolejny rejs do Afryki po niewolników. Gwałtowny sztorm sprawia, że statek schodzi z kursu i rozbija się o przybrzeżne skały jakiejś wyspy. Tylko Robinsonowi udaje się przeżyć i dotrzeć do brzegu tego niezamieszkanego przez ludzi lądu. I tu zaczyna się główna akcja książki.

Defoe wspaniale opisuje, jak nasz bohater uczy się żyć w tych nowych dla siebie warunkach. Powoli staje się rolnikiem, hodowcą, garncarzem, kucharzem i krawcem. Czytając, przeżywałem razem z nim trudności w zdobyciu ognia, radość, gdy złapana papuga po wielu dniach nauki zaczyna mówić proste słowa. Nawet opisy przyrody mnie nie nudziły.

Ciekawe też były rozmowy Robinsona z Bogiem, tłumaczenie sobie, dlaczego to go spotkało. W pewnym momencie zauważył, że jest wolny od takich pokus jak pycha, chciwość, zazdrość. Po wielu latach dołączył do niego Piętaszek, którego uratował z rąk kanibali, przyplwających co jakiś czas na wyspę. Dopiero po przeszło 28 latach Crusoe opuścił swoje nietypowe więzienie. Wrócił do Anglii, ale niespokojny duch sprawiał, że ciągle wyruszał w nowe podróże.

"Przypadki Robinsona Crusoe" to dobra książka szczególnie na dni, kiedy jesteśmy z jakiś powodów uwięzieni w domu. Może jej początek jest trochę nużący, ale gdy przebrniemy, to wyruszymy w naprawdę pasjonującą przygodę.

**Podróże Guliwera****- powieść nie całkiem dla dzieci**

Książkę "Podróże Guliwera" najczęściej od razu zaliczamy do literatury dla dzieci. Może powodem jest znajomość tej lektury głównie z różnych adaptacji filmowych, szczególnie tych animowanych. Jednak pamiętam, że gdy miałem 7 lat i mama czytała mi tę książkę, to momentami mnie nudziła. Nie wszystko mnie interesowało i było zrozumiałe. Teraz uważam, że do "Podróży Guliwera" trzeba dorosnąć. Bardzo byłem zaskoczony, kiedy się dowiedziałem, że Jonathan Swift, autor powieści, wydał ją w roku 1726. To chyba jedna z pierwszych książek science-fiction.

Są to przygody Lemuela Guliwera, który będąc lekarzem i mając w sobie wielkie pragnienie podróżowania po morzach, zaciąga się na statek jako medyk okrętowy. Różne zbiegi wydarzeń sprawiają, że przeżywa niesamowite historie.

Trafia do kraju Liliputów, gdzie stwierdza, że w tym miniaturowym świecie rządzą się takimi samymi prawami, co w jego rzeczywistości. W państwie Olbrzymów dowiaduje się, jak to jest być zabawką w cudzych rękach, mieć się ciągle na baczności, żyć w poczuciu ciągłego zagrożenia. Następnie poznaje latającą wyspę Laputę, w kraju Balnibarbi rządzą nieodpowiedzialni wynalazcy, na wyspie Glubbudubrib można przywoływać umarłych (nasz bohater ma możliwość rozmowy m.in. z Aleksandrem Macedońskim, Juliuszem Cezarem, czy Sokratesem), a w kraju Houyhnhmów mieszkają rozumne konie. Szczególnie ta ostatnia kraina mnie zainteresowała. Rasą inteligentną i rządzącą na wyspie są konie, zaś ludzie są niczym więcej jak obrzydliwymi i zdegenerowanymi małpami - jahusami. Swift punktuje wady rodzaju ludzkiego przeciwstawiając im zalety i mądrości rasy Houyhnhmów. Guliwerowi udało się znaleźć idealne społeczeństwo, gdzie nie znajdzie się w słowniku takich słów jak kłamstwo, chciwość, defraudacja, morderstwo, gwałt. Dlatego zmuszony do powrotu do swego kraju, nie może do końca żyć się z ludźmi i woli towarzystwo koni.

Myślę, że dzieło Jonathana Swifta jest ponadczasowe. Wszystkie ludzkie wady, małości wyszydzone przez autora z początku XVIII wieku są aktualne do dzisiaj. Można jednak tę książkę przeczytać jako typową powieść przygodową i mieć z niej dużo przyjemności.

*Franciszek Nowak*



Praca Szymona Pawlaczyka zgłoszona na II Międzynarodowy Konkurs Literacki „Jak uszczypnie, będzie znak” im. Anny Szewczyk-Konefał

### Mój świat nie jest taki sam

Minęło już pięć miesięcy, a ja nie mogę znaleźć sobie miejsca. Moje serce rozpadło się na kawałki. 18 listopada 2019 roku zmarła moja babcia – osoba, z którą byłem bardzo związany emocjonalnie.

Może zacznę od początku.

W sierpniu byliśmy u babci na jej 75. urodzinach. Cała rodzinka w komplecie cieszyła się, że przybyliśmy tak licznie. Był tort, świeczki i marzenia, ale na pewno nie takie, jakie los dla niej przeznaczył. Moja babunia chorowała, ale dziwnie myślałem, że będzie wieczna. Zawsze lubiłem z nią rozmawiać, ona opowiadała mi swoje historie i ciekawa była, co u mnie słyszała. Jej stałe powiedzenie to: „Siadaj, pogadamy” i rzeczywiście rozmawialiśmy długo.

9 października tata pojechał do dziadków, gdyż często ich odwiedzaliśmy, robiliśmy zakupy, pomagaliśmy w sprzątanii. Babcia cieszyła się bardzo z odwiedzin. Po powrocie taty do domu, pod wieczór dostaliśmy telefon, że babcia jest w szpitalu, bo złamała nogę. Mama z tatą przejęli się bardzo, ja nie martwiłem się, gdyż nie widziałem w tym specjalnego niebezpieczeństwa. Pomyślałem, że włożą w gips i wróci do domu. Rodzice martwili się, gdyż trzeba było złożyć nogę w biodrze operacyjnie, ale anestezjolog nie chciał znieczulić, gdyż babcia miała złe wyniki. Od środy do poniedziałku czekaliśmy na dobre wiadomości. Bardzo cierpiała, bo noga była na wyciągu i strasznie spuchnięta. W rozmowie z nami była jednak pogodna i pełna optymizmu, tak jak ja. Operacja się udała, nogę złożyli, ale zaczęły się komplikacje. Martwiłem się wówczas bardzo. Mamy i taty nie było w domu często, a gdy przyjechali, to szeptali między sobą. Czułem, że coś jest nie tak. Gdy pytałem o babcię, to mnie zbywali ogólnikami, ale ja czułem i martwiłem się. Atmosfera była przygnębiająca. Babcia nie mogła wrócić do domu, bo potrzebowała rehabilitacji. Została umieszczona w ośrodku rehabilitacyjnym, aby mogła stanąć na nogi. Często ją odwiedzali tata i mama, byłem tam również i ja. Wówczas ostatni raz z nią rozmawiałem. Mówiła, abym się uczył, słuchał rodziców i się nie zmieniał. Pożegnaliśmy się czule, tak jak byśmy nie mieli się już nigdy spotkać.

Gdy wychodziliśmy, była smutna, płakała. Ja żartowałem, że przecież ją jeszcze odwiedzimy... Niestety, w nocy babci się pogorszyło i znalazła się nieprzytomna w Bydgoszczy na oddziale intensywnej terapii. Chciałem pojechać do niej, nie chciano mnie zabrać, ale się uparłem. Teraz wiem dlaczego. Leżała bezbronna, zaintubowana, podłączona do wielu monitorów, kabelków, kroplówek i pomp bez jakichkolwiek oznak życia. Zrobiło mi się słabo, zacząłem płakać, musiałem wyjść. *Babciu – myślałem - ty nie możesz umrzeć. Przecież miałem Ci pokazać świadectwo z ósmej klasy, miały być święta, Twoje imieniny...* Podczas drogi do domu nie odzywałem się wcale, modliłem się do Boga, aby jej jeszcze nie zabierał.

Już więcej nie pojechałem do szpitala, choć mama i tata jeździli co drugi dzień. W poniedziałek 18 listopada dostaliśmy wiadomość, że babcia nie żyje. Nie mówiłem nic, tylko płakałem. Miałem żal do Boga *dlaczego?! Przygotowanie do pogrzebu to najgorszy etap, który musiałem przejść. Chciałem zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby ją godnie pożegnać. Jestem lektorem w kościele, przeczytałem czytanie, ciągle myśląc, że to dla niej. Łzy płynęły po policzkach, ale nie wstydziłem się tego. Już w trakcie jej choroby życie moje zaczęło tracić sens, byłem smutny, nic mi się nie chciało. Po pogrzebie było jeszcze gorzej. Tęsknota, wiele pytań dlaczego właśnie teraz. Stwierdziłem, że życie jest do niczego, bo po co się starać, uczyć, przecież i tak nie ma to sensu. Czułem się jak wypompowana piłka, bez powietrza. Chodziłem do szkoły, ale nie myślałem, patrzyłem w okno. Nie chciało mi się wstawać, jeść, spotykać z kolegami, uczyć. Rodzice, nauczyciele widzieli, co się ze mną dzieje. Mama z tatą próbowali mnie pocieszać. Jednak nie bardzo im to wychodziło. Kłóciłem się również z Bogiem. To nie miało tak być. Wiedziałem, że babcia jest starsza, że musi odejść, ale nie teraz jeszcze. Miałem pokazać jej świadectwo z czerwonym paskiem! I powiedzieć, że dostałem się do wymarzonej szkoły. Zawsze cieszyła się z moich osiągnięć, była dumna ze mnie. Chciałem tak zwyczajnie, żeby była. Mimo natłoku tych uczuć i pustki, modliłem się za nią. Modlitwa pomogła mi trochę zrozumieć to wszystko. Prowadziłem również monolog z babcią. Ktoś pomyśli, że zblizkowałem, ale tak było. Mówią, że czas koi rany, ale moje serce wciąż płacze, kłuje w środku.*

Trochę uspokoiło mnie to, że cały czas czuję, iż babcia jest ze mną, że patrzy tam z góry na mnie.